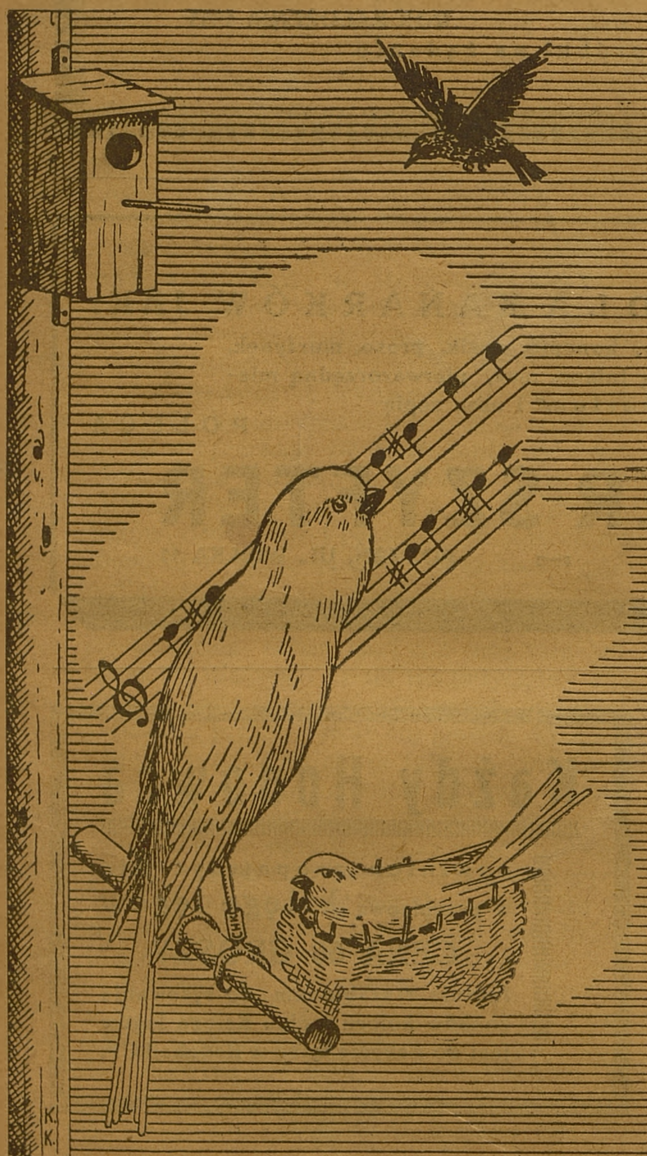
CANARIA POLSKA

ORGAN CENTR. ZW. HODOWCÓW KANARKÓW I OCHRONY PTACTWA POŻYTECZN. W POLSCE STOW. ZAREJESTR. SIEDZ. W POZNANIU

Jedyne fachowe czasopismo polskie poświęcone hodowli szlachetn. kanarków i ochronie ptactwa pożytecznego
Redakcja i Administracja: Poznań, Chełmońskiego 8 m 8

Rok VI **Poznań, 1 maja 1938** **Nr 5**



TREŚĆ NUMERU









Cena 50 gr.

Rok VI Poznań, Maj 1938 Nr. 5

CANARIA POLSKA

Miesięcznik poświęcony hodowli i pielęgnacji szlachetnych kanarków oraz ochronie ptactwa pożytecznego

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Poznań - ul. Chełmońskiego 8 m. 8
Konto PKO. 209.200.

PRENUMERATA:
w Polsce rocznie 4,00 zł, półr. 2,50 zł
za granicą 8,00 zł rocznie.

Dr J. B. SOKOŁOWSKI — Rawicz

Słowiki

Słowiki zamieszkują krzewy i zarośla oraz lasy liściaste o gęstym pokryciu i dość wilgotne. Szczególnie lubią okolice, w których jest woda czy to oddzielnie, czy też w postaci strumyka. Suchych okolic lub lasów iglastych i liściastych bez podszycia unikają zupełnie. Toteż najczęściej spotykamy słowiki nad rzekami, w parkach lub zdziczałych ogrodach. Najmilszymi drzewami słowika szarego są wierzby, olcha i osina, a ponieważ rosną one obficie na terenie mokrym i nad rzekami, spotykamy słowika szarego nieraz daleko od mieszkań ludzkich, głównie w dolinach rzecznych. Najliczniej obserwowałem słowika szarego nad Wilią, Niemnem oraz nad strumykami w Małopolsce Wschodniej. Słowik rdzawy woli bez lilak, dąb, leszczynę i dzikie porzeczki i dlatego też gnieździ się bliżej osiedli ludzkich i na terenie suchszym.

Dzięki nieco różnym wymaganiom ekologicznym mogą istnieć obydwa np. w tym samym powiecie, nie wypierając się wzajemnie. Oba gatunki wymagają jednak, aby ziemię pokrywały suche liście, gdyż w nich rozwija się bujne życie owadów, dżdżownic i przeróżnych innych organizmów, które służą ptakowi za pokarm, a po drugie dlatego, że liście szeleszczą przy każdym poruszeniu i ostrzegają słowika przed zbliżającym się wrogiem. Gdzie liści nie ma, tam słowiki czują się nieswojo i z tej też przyczyny wynoszą się ze zbyt czysto utrzymanych ogrodów. Jak dokładnie przystosował się słowik do życia na tle suchych liści, świadczy fakt, że kolor jego upierzenia doskonale imituje rdzawe, opadłe szczątki roślin. Jeżeli więc chcielibyśmy mieć wiele słowików w ogrodzie lub spowodować, aby osiedliły się na nowo w okolicach, z których się wyniosły, powinniśmy przede wszystkim — przynajmniej w niektórych partiach ogrodu — pozostawić liście nietknięte, nie zagrabiać ich i ziemi nie kopać. Oczywiście, trzeba również dbać o spokój, a zwłaszcza o to, aby koty i psy nie wałęsały się wśród krzewów.

Śpiew słowika słusznie słynie jako najpiękniejszy spośród wszystkich ptaków. Żaden ptak nie dorównuje mu pełnią tonu, miękkością głosu, siłą wyrazu i mistrzostwem opanowania gardła. Stanowczo osiągnęła tu natura szczyt tego, na co pod tym względem mogła się zdobyć. Chociaż śpiew słowika słyszymy corocznie, ogarnia nas każdej wiosny zdumienie, jakim sposobem ptak tak mały i tak skromnie wyglądający może wydobyć tyle tonów i nadać wiośnie ten miły, rzewny i poetyczny nastrój. Raz brzmią trele jak gdyby się perły sypały, to znów słyszymy żałosne fiukanie, po chwili jak gdyby kto delikatnie potrącał o struny cytry, a po tym głośne kląskanie, i tak coraz inaczej, raz cicho i smutnie, raz z ogniem i pełnią temperamentu. W cichą noc majową nie można się dość nasłuchać tej przedziwnej melodii. Co prawda najładniejszym wydaje się śpiew słowika na początku wiosny i tam, gdzie nie jest zbyt liczny, później, gdy ucho nawyknie a ze wszystkich stron przez cały dzień rozlegają się głosy słowików, można się nawet znudzić; wówczas śpiew pokrzewki lub zaganiacza będzie wydawał się przyjemniejszym.

Ponieważ słowik rdzawy i szary prawie wcale się nie różnią od siebie, wyglądem zewnętrznym również niewiele, najważniejszą cechą rozpoznawczą pozostaje śpiew i tony wabiące. Kto słyszał oba gatunki, ten, choćby się nawet niewiele znał na głosach ptasich, musi przyznać, że w śpiewie ich zachodzą tak ważkie różnice, iż zmieniają one cały charakter śpiewu. Moim zdaniem, słowik rdzawy operuje więcej trelami, poszczególne tony lepiej wiąże, przez co pieśń jego tworzy pewną całość, posiada początek i wyraźne zakończenie; pieśń na końcu brzmi mniej więcej „tju tju tju tjucit". Natomiast słowik szary tonów nie wiąże, lecz „wymawia" je pojedyńczo i każdy ton powtarza po kilka razy z rzędu, przez co w wysokim stopniu przypomina śpiew drozdza śpiewaka.

Określenia „wymawia" użyłem umyślnie, gdyż istotnie pojedyńcze tony łatwo dadzą się ubrać w słowa np. „kudi kudi kudi tjuku tjuku tjuku" itd. Bardzo charakterystyczny w śpiewie słowika szarego jest dość często powtarza-

ny, nieładny ton „dżdżdżdżdż", który brzmi jak zgrzyt i tworzy rażącą dysproporcję z tonami poprzednimi. Który słowik śpiewa ładniej, trudno rozstrzygnąć. Mnie osobiście podoba się bardziej śpiew rdzawego, mimo, że niektóre fanfary szarego są o wiele pełniejsze i głębsze i wprawiają słuchacza w prawdziwy podziw. Słowika szarego można by porównać z muzykiem, który ma doskonały instrument i dobrą szkołę i gra z nut, natomiast rdzawego z muzykiem, który nie posiada tak doskonałego instrumentu, ale za to większy talent i improwizuje.

Nie wszystkie słowiki śpiewają jednakowo, jedne lepiej — drugie gorzej . Zwłaszcza w pierwszym roku śpiewają młode samce nieszczególnie. Pochodzi to stąd, jak stwierdził Heinroth, że śpiew słowika nie jest wrodzony i ptak musi się go uczyć od starszych. I tak słowiki wychowane w niewoli, które nigdy nie słyszały innego słowika, potrafią tylko marnie świergotać, lub też naśladują ptaki trzymane w tym samym pokoju np. ziemby, pokrzewki itp. Dlatego też niektóre osobniki, żyjące na samej granicy szarego i rdzawego gatunku, umieją jednocześnie głosy obu gatunków. Zatem wcale nie potrzebujemy sądzić, iż są to mieszańce między słowikiem szarym i rdzawym. Czy w ogóle w przyrodzie występują tak często mieszańce, jak to się przypuszcza w niektórych ornitologiach, należałoby stwierdzić.

Ton wabiący słowika brzmi „łit karr". W razie niebezpieczeństwa, np. gdy do gniazda zbliża się kot, powtarza się kilka razy „łit", a tylko co pewien czas rozlega się „karr". Gdy ptak jest przerażony lub rozgniewany, wydaje bardzo niemiły i przeraźliwy krzyk. Słowik szary odzywa się również „kluk karr", którego to tonu rdzawy w ogóle nie posiada. Młode wołają początkowo „łit", ale już w gnieździe zaczynają świergotać i ćwiczą się w śpiewie, a co najciekawsze, nie tylko samczyki, ale również samice. Co prawda samice śpiewają po cichu i tylko do sierpnia w pierwszym roku życia, a później milkną.

Słowik chętnie trzyma się w cieniu krzewów, na promienie słońca wychodzi rzadko, a oko jego jest przystosowane do patrzenia w półmroku. W nocy widzi prawie tak samo dobrze, jak za dnia, toteż wędrówki jego na południe odbywają się wyłącznie nocą. W jesieni, tzn. w końcu sierpnia i we wrześniu, słowiki odlatują rodzinami do środkowej Afryki, a na wiosnę powracają pojedyńczo. Już w Afryce zaczynają śpiewać, a w styczniu i lutym oazy leżące na granicy Sahary rozbrzmiewają ich głosem.

U nas pojawiają się dopiero, gdy agrest się zieleni, tzn. w drugiej połowie kwietnia; w Poznaniu np. regularnie 22 tego miesiąca dają się słyszeć samczyki, a samiczki dopiero kilka dni później. Natychmiast po przylocie zaczynają śpiewać, najpilniej przed zachodem słońca; potem w nocy od godziny 11 aż do rana. Śpiew nocny ma na celu przywabienie samic, które w tym czasie są jeszcze na ciągu. Słowik śpiewa w całej pełni aż do czasu, w którym młode wychodzą z jaj, mniej więcej od 15 czerwca. Później odzywa się tylko wyjątkowo, gdyż wychowanie piskląt budzi w nim inne instynkty i tłumi odruchy, jakie miały znaczenie w porze godowej.

Każda parka obejmuje pewien, chociaż nieraz bardzo mały teren i, gdy czasami inny słowik naruszy granicę, natychmiast samczyk rzuca się na przybysza i odpędza go. Przy tych bójkach możemy obserwować, jak doskonale potrafią latać słowiki. Kto ma dobry słuch i dobrze obserwuje, może się przekonać, że przez szereg lat te same ptaki powracają dokładnie na to samo miejsce i gnieżdżą się nawet w tym samym krzewie. Słowiki ścielą gniazda zwykle tuż przy ziemi, w każdym razie nigdy nie wyżej jak na jeden metr. Bardzo chętnie zakładają je w krzewach porzeczek albo bzu czarnego, tam gdzie pędy wychodząc z ziemi, rozgałęziają się we wszystkie strony; czasami również w bluszczu, porastającym mur lub nagrobek. Najpierw zbierają ptaki stos suchych liści i dopiero pośrodku wzniesienia wyciskają zagłębienie, w którym wiją właściwe gniazdko. Jest ono ułożone z suchych źdźbeł trawy i wewnątrz ładnie wysłane włosiem końskim lub sierścią różnych zwierząt. Piórek słowiki na gniazdo nie używają nigdy.

Gniazdo jest głębokie i tak niewidoczne, że nieraz można na nie nadepnąć, nie widząc go. Jajka słowika posiadają również doskonałą barwę ochronną i są tego samego koloru, co źdźbła, suche liście i co same ptaki. Ciemne, oliwkowo-brązowe zabarwienie jaj powstaje stąd, że plamki są na nich rozsiane tak gęsto, iż w zupełności zakrywają zielonkawe tło. Dopiero dokładnie badając jajka słowika, można się przekonać, że wewnątrz skorupki znajduje się inne barwa, niż na wierzchu. Słowiki składają raz do roku 4—7 jajek, a gnieżdżą się dwa razy tylko wtedy, gdy pierwsze jajka zniszczały z jakiegoś powodu. Skutkiem niskiego osadzenia gniazdo dostępne jest dla wielu wrogów, z których wymienić należy na pierwszym miejscu myszy, łasice i koty. Nawet tak pożyteczne zwierzę, jak jeż, daje się słowikom mocno we znaki. Największego jednak spustoszenia dokonuje kot domowy, a z wielu ogrodów wyniosły się słowiki zupełnie, przepłoszone i wytępione przez koty, a tam, gdzie jeszcze się trzymają w niewielkiej ilości, np. w parkach miejskich, mogłoby ich być wiele więcej, gdyby nie wałęsało się tak dużo kotów.

Przez 14 dni siedzi na jajkach samiczka, z wyjątkiem godzin południowych, kiedy zastępuje ją samiec. Oboje siedzą bardzo twardo tak, jak drozd śpiewak i w niebezpieczeństwie uciekają dopiero w ostatniej chwili. Na wzór większości ptaków, gnieżdżących się nisko, słowiki „udają" kalectwo i oddalają się od gniazda ze zwieszonym skrzydłem. Znaczenie tego odruchu dla uratowania potomstwa jest oczywiste i z pewnością nieraz udaje się ptakowi odwieść wroga od gniazda. Pisklęta opuszczają gniazdo bardzo wcześnie, nie umiejąc jeszcze latać i

ukrywają się, skacząc po cienistych kątach. W porównaniu z niewyrośniętymi jeszcze skrzydełkami i krótkim ogonkiem nogi takiego pisklęcia, jako organ już potrzebny, wykształcone doskonale i wydają się nieproporcjonalnie dużymi.

Każde młode stara się jak najbardziej oddalić od drugiego (pisklęta unikają się wzajemnie i to prawdopodobnie dlatego, aby jaki drapieżnik nie zniszczył wszystkich od razu — siedząc z osobna, łatwiej mogą się ukryć i ewentualnie tylko jedno pada ofiarą), a jednocześnie unika pokazywania się w świetle, dążąc w cień, gdzie jest niewidoczne i gdzie ginie na odpowiednim tle. Stare jednakże ptaki, niosąc młodym pokarm, odnajdują je łatwo, ponieważ pisklęta odzywają się co pewien czas, dając o sobie znać.

Pokarm słowików tworzą owady i ich larwy, pająki i drobne dżdżownice. Zwłaszcza pająki są prawdziwym ich smakołykiem, a dla ptaków trzymanych w niewoli nawet lekarstwem. W jesieni słowik je dodatkowo także nieco jagód np. porzeczek i bzu czarnego. Zupełnie tak samo żywi się i rudzik i prawdopodobnie dlatego oba ptaki nienawidzą się, tym bardziej, że zamieszkują te same tereny. Z innymi owadożernymi żyje słowik w zupełnej zgodzie.

Słowika można schwytać, niestety, zastawiając na niego najrozmaitsze sidła; przygląda się nawet człowiekowi gotującemu mu potrzask i gdy ten odejdzie na kilka kroków zaraz rzuca się na zastawioną larwę chrząszcza mącznego, chwytając się w ten sposób natychmiast. Świeżo schwytany słowik potrzebuje jednak bardzo pieczołowitej opieki i dużej znajomości rzeczy ze strony hodowcy. Tylko samce, schwytane w jesieni albo zaraz po przylocie na wiosnę, można utrzymać przy życiu, natomiast gdy na wiosnę mają już samiczki, giną z „tęsknoty".

W niewoli jest słowik płochy i nie zdradza zdolności przystosowania do nowych warunków. Widocznie pod względem inteligencji nie rozwinął się tak wysoko, jak zwykle skłonni jesteśmy przypuszczać, sądząc z wyrazistego oka i pięknego śpiewu. Ponieważ słowiki sprawiają w niewoli dużo kłopotu, a najładniej wyglądają na swobodzie i ponadto w niektórych okolicach, zwłaszcza gęsto zaludnionych, zostały przez ptaszników zdziesiątkowane, pozwoliłbym trzymanie ich w klatce jedynie ornitologom naukowcom. Pod dobrą opieką jednakże żyły nieraz słowiki bardzo długo, bo aż 16 lat, a nawet gnieździły się z powodzeniem.

Od Redakcji. Niniejszy artykuł jest tylko skrótem, a treść jego zaczerpnięta z obszernej rozprawy o słowikach, zawartej w dziele autora Dra Jana Bogumiła Sokołowskiego pt. „Ptaki Ziem Polskich". Kto pragnie zapoznać się z tematem bardziej szczegółowo, temu gorąco polecamy powyższe dzieło.

KAZIMIERZ KACZMAREK — Poznań

Wychów młodych kanarków

(Dokończenie)

Wprawdzie pokarmu matki-samiczki nie jesteśmy w stanie niczym zastąpić, lecz możemy go przyrządzić w sposób łatwo strawny i podawać w umiarkowanych dawkach. Jajko, zawierające w ogromnych ilościach składniki odżywcze, podawane w formach i racjach niewłaściwych, raczej zaszkodzi, aniżeli pomoże. Samego żółtka lub białka nie podaje się nigdy. Jajko gotować na twardo (8 minut), a następnie za pomocą tłoczni, noża lub widelca rozgniata się (żółtko i białko) w najdrobniejsze cząsteczki, dodając 3—4 duże łyżki tartej bułki Całość miesza się do jednolitej sypkiej masy, do której także można dodać surową tartą marchew. Dosypaniem małej łyżeczki niebieskiego maku zapobiegnie się ewent. rozwolnieniu u młodych. Tak przyrządzoną zaprawę jajeczną podajemy ptaszkom początkowo w osobnych karmidełkach, a jeszcze lepiej wprost w karmidełku z rzepikiem i to w dawkach, które mogą młode na raz skonsumować, licząc małe pół łyżeczki na każdego ptaszka. Pokarm ten podawać co trzy godziny przez pierwsze 7 dni. W następnym tygodniu racje jajka zmniejszyć do ¼ łyżeczki, a w trzecim tygodniu jajko podawać tylko raz dziennie.

Powyżej wspomniałem, że lepiej jest przyrządzone jajko sypać wprost do karmidełka z rzepikiem, a to dlatego, że jajko zawiera dużą ilość wody (73,67%). Wody tej wprawdzie nie widzimy, jednakże wyczuwamy jej obecność w wilgotnej masie, która w dodatku zmieszana z sokiem marchwi, lub tartą marchwią powiększa wilgoć. Pod wpływem tej wilgoci łuska rzepiku mięknie i ptaszek, mając jeszcze słaby dzióbek, łatwiej może wyłuskać ziarno, które początkowo przypadkowo wziął do dzióbka, szukając w karmidełku jajka. Tym sposobem uczy się ptaszek jeść rzepik, który w końcu staje się jego chlebem powszednim.

Mimo jednak prawidłowego przyrządzenia jajka bywa ono często zdradliwe, gdyż nie każdy ma czas, aby w regularnych odstępach je podawać, a poza tym kapryśna temperatura rychłą wiosną, a później lipcowe upały wpływają nader ujemnie, przez co pokarm jajeczny łatwo ulega zepsuciu.

Osobiście od kilku lat młodym, opuszczającym gniazdko jajka nie podaję, zastępując je własnym, pieczonym biszkoptem. Przepisu na wypiek nie podaję, gdyż pisano o tym w CP już

kilkakrotnie, a ostatnio w nrze 8 z 1937, str. 105. Biszkopt ten zastępuje w zupełności jajko, jest poręczniejszy i ekonomiczniejszy w użyciu, a co najważniejsze, łatwiej strawny. Jak długo nim karmię, nie znam u młodych zachorzeń na czerwone brzuszki, a te, które po spożyciu jajka chorowały, wyleczyłem nie czym innym, jak właśnie biszkoptem i to wtedy, gdy inne stosowane środki całkowicie zawiodły.

Użycie biszkoptu w hodowli jest bardzo proste. Kawałek tego pieczywa zwilża się w wodzie lub przegotowanym mleku i po kilku minutach, kiedy jest dobrze nasycony, wyciska się zeń wilgoć, posypuje makiem i rozkrusza do karmidełka z rzepikiem. Młode jedzą go bardzo chętnie, a nawet więcej niż jajko, o czym łatwo przekonać się można, stawiając dla próby jedno i drugie do klatki. Najważniejszym jednak jest to, że młode po spożyciu biszkoptu nie chorują, choćby nawet jeden, czy drugi łakomczuch swoją „żelazną" porcję przekroczył. Biszkopt ma też tą dobrą zaletę, że można go podawać o każdej porze, zawsze świeżo przyprawiony i według potrzeby odpowiednią dawkę przygotować. Z jajkiem jest gorzej. Ugotować trzeba całe, a potrzebuje się częstokroć tylko połowę; o przechowaniu, zwłaszcza w lecie, mowy być nie może, gdyż prędko ulega zepsuciu.

Odsadzone młode nie wszystkie jednakowo się rozwijają, przeto musimy uważać, aby silniejsze nie odpychały od jedzenia słabszych. W tym celu można stosować korytka o kształcie podłużnym, umieszczając je tak, by ze wszystkich stron były dla młodzieży łatwo dostępne i każdy ptaszek znalazł sobie wygodne miejsce do jedzenia. Inaczej toczyć się będą walki i spory o lepsze stanowiska, a przecież zawadiaka zawsze się znajdzie.

Nie zapominajmy też o karmie zielonej, którą należy podawać świeżą, lecz nie mokrą. Najwięcej lubiany zest muchotrzew (stellaria media) i szpinak; bardzo chętnie jedzą ptaki sałatkę zieloną, kawałek surowego ogórka, jabłka itd. Karma zielona bardzo dodatnio wpływa na rozwój młodych ptasząt, gdyż zawiera dużo żelaza (zwłaszcza szpinak) i różne sole mineralne, tak bardzo potrzebne dla rozwoju młodego jeszcze kośćca ptaszka.

Obok jajka i biszkoptu podaje też dużo hodowców swoim młódkom rzepik zwilżony lub nawet kiełkowany. Procedura przyrządzenia takiego rzepiku jest następująca: Do sita o gęstej plecionce wsypuje się rzepik, zlewając go obficie wodą. Sito z mokrym rzepikiem stawia się następnie skośnie, opierając o ścianę. Od czasu do czasu trzeba rzepik przemieszać, aby równomiernie wysychał. Gdy jest tak suchy, że poszczególne ziarnka nie zlepiają się, można go podać młodym. Rzepik namoczony suszyć w cieniu, a nie na słońcu, gdyż nasycona wilgocią łuska zbyt silnie twardnieje wskutek szybkiego wysychania, a tego przecież chcemy właśnie uniknąć. Aby rzepik wykiełkował, wsypujemy go do białego lnianego woreczka, zlewamy obficie wodą. Wilgoć w woreczku podtrzymujemy aż do wieczora, po czym zostawiamy woreczek z rzepikiem na noc w chłodnym i przewiewnym miejscu. Na rano (szczególnie w lecie) rzepik już jest wykiełkowany. I tu należy pamiętać, że nie wolno kiełkowanego rzepiku podawać w stanie mokrym, lecz poprzednio, o ile tego wymaga, wysuszyć go w cieniu. Kiełkowany rzepik jedzą ptaszki bardzo chętnie, jednak w pierwszych dniach po odsadzeniu od matki karmić nim nie zalecam, ponieważ obfita wilgoć zawarta w ziarnie może spowodować zaburzenia żołądka, a zwłaszcza u młodych, słabo rozwiniętych.

Za wyrośnięte — uważamy młode wtenczas, gdy mają ogonki zupełnie rozwidlone, a samodzielne, gdy rzepik bez zastrzeżeń jedzą. Odsadzając młode do wylotów, nie należy kierować się ich starszeństwem, lecz samodzielnością, bowiem, jak poprzednio wspomniałem, nie wszystkie młode jednakowo dorastają. Nie mając zupełnej pewności czy są samodzielne, lepiej odsadzenie ich do klatki wylotowej o dalszy tydzień przedłużyć.

Wreszcie nadejdzie chwila i wszystkie młode znajdą się w wylocie, a im większy on jest, tym lepiej fizycznie młodki się rozwiną. Kto posiada dużo miejsca, może oddzielnie umieszczać samce i samiczki, koniecznym to jednak nie jest. Przed wpuszczeniem do wylotu powinniśmy zaznaczyć sobie w księdze lęgów numery obrączek młodych samczyków. Ułatwi nam to pracę i zaoszczędzi czasu, gdy jesienią umieszczamy samczyki w klatkach odstawowych, ale o tym później, gdy sprawa będzie aktualną.

W niniejszym artykule nie wspomniałem ani razu o jeszcze jednej przyczynie, mogącej spowodować masowe umieranie młodych. Przyczyną tą są wszystkim nam dobrze znane kleszcze, których plagę każdy hodowca zwalcza z całą bezwzględnością, chociaż często bezskutecznie, a zwłaszcza wtedy, gdy do ich tępienia zbyt późno się zabierze lub obecność kleszczy zbagatelizuje. Tak ważnego tematu nie chcę zbyć kilku zdaniami i poświęcę mu osobny artykuł.



ERNST BENNEWITZ — Berlin,

Sport kanarczarski i sprawy premiowań

Gdy na schyłku zimy zaczyna przygrzewać wiosenne słoneczko, każdy prawdziwy hodowca amator zabiera się do pracy. Nawet tacy hodowcy, którym w roku ubiegłym szczęście nie dopisało w hodowli lub na wystawach, zapominają o przebytych troskach i na nowo wyciągają przyrządy spustowe, które jesienią wyrzucili do piwnicy lub na strych. Prawdziwy amator naszego sportu nie zrazi się przebytymi niepowodzeniami i zawsze zdążać będzie do zamierzonego celu. Ten zapał hodowlany potrafię należycie ocenić, ponieważ hodowlą kanarków zajmuję się około 40 lat.

W sporcie kanarczarskim każdy ma swoje upodobanie. Jeden lubuje się w turkotach i basach, drugi w wodzie, inny znowu w szoklu lub tokach. Każdy jednak chce przede wszystkim udoskonalić taką turę, jaka mu najbardziej przypada do gustu. Są i tacy — szczególnie w Niemczech — którzy pragną wskrzesić zapomnianą turę „koller" i nie skąpią niczego, by propagandą w czasopismach fachowych ogłuszyć hodowców i wmówić rzekomo posiadaną rację. Nasz sport przed 40—50 laty posiadał zupełnie inne oblicze aniżeli dzisiaj. Punktowy system oceny był też zupełnie odmienny, a nawet ocena indywidualna poszczególnych tur zupełnie odrębna. Ówczesny system premiowania polegał raczej na upodobaniu sobie tej lub innej tury, to też rażące sprzeczności w ocenach nie były rzadkością.

W każdym razie przyznać musimy, że w ostatnich 30 latach uszlachetnienie śpiewu kanarka postąpiło kolosalnie naprzód, a w związku z tym i ocena śpiewu przybrała inne i bardziej realne formy. Dawniej oceniano miękką szwirę dodatnio, a dzisiaj zaliczamy ją do ujemnych części śpiewu. Zmienia się moda, zmienia się gust i to decyduje w tym lub innym kraju. Hodowcy w Anglii i Północnej Ameryce gustują w tokach, a w Belgii i północnej Francji lubują się w ptakach z turami wodnymi. W Niemczech w głównej mierze kultywuje się turkoty dęte, które posiadają największą modulację i tym samym osiągają najwyższą ocenę. To też dopóki będziemy hodować kanarki, dopóty będą istniały różne zapatrywania i pojęcia o śpiewie. Natomiast sposób oceny jest niemal wszędzie stały i tylko w niektórych krajach spotykamy pewne odchylenia.

W gruncie rzeczy wszędzie istnieje dążenie, aby na miejscach czołowych stały kolekcje z głębokimi turami, a w ten sposób nagradza się starania i pracę hodowcy. Tury kombinowane — turkot tokowy (Gluckrolle)- bas tokowy (Glucknorre), dzwonek tokowy (Klingelglucke) itp. — są wynikiem krzyżówek i częstokroć w stosunku korzystnym rozszerzają punktację, a szczególnie wtedy, gdy tury te są niewłaściwie ocenione. Niewłaściwą oceną będzie ta, gdy ocenimy turę kombinowaną dwukrotnie. Jednak w niektórych krajach odchylenia takie są przewidziane przy odpowiednio skonstruowanej skali oceny. Moim zdaniem nie można nigdy w jednej turze dopatrzyć się dwóch części śpiewu i każdą oddzielnie oceniać. Takie wypadki zachodzą przy ocenie basów tokowych, które mylnie mogą być ocenione raz jako basy, a drugi raz jeszcze jako toki. W ten sposób bywa jedna tura oceniona dwa razy, co stanowi poważną różnicę w punktacji dla całej kolekcji. Oczywiście w takim wypadku oceny inne kolekcje z wybitnymi turkotami dętymi i pięknymi basami bez tur kombinowanych zostają wyraźnie pokrzywdzone. Uporządkowanie tej sprawy powinno być stałą troską wszystkich ekspertów.

Osobliwym zagadnieniem w ostatnich czasach jest tura „koller". Ta niby z bajki wyjęta część śpiewu podobno istniała dawniej w sztamach wodnych, a nawet uważano ją jako królową śpiewu kanarka. Na gwałt dąży się obecnie do wskrzeszenia tej tury i na tym tle toczą się rozmaite spory. Dziwnym jest, że liczni dawniejsi znawcy tej tury w tak różnorodny i sprzeczny sposób ją opisują, że powstaje coraz większy chaos. Ja również nie należę do najmłodszych, jestem starym hodowcą i starym ekspertem. W ciągu kilku dziesiątek lat brałem udział w rozlicznych poważnych wystawach, osobiście przeprowadziłem przeszło 100 większych i mniejszych premiowań, a jednak dotąd nie miałem szczęścia usłyszeć tzw. „koller". Znamiennym jest, że, gdy ptaki miały zademonstrować „koller" w obecności setek ekspertów i znawców śpiewu — zawsze z tą turą wychodziło fiasko. Słyszało się tylko rozluźnione basy z domieszką wody i słabych toków; tej kombinacji śpiewu jednogłośnie jako „koller" nie uznano. Stara literatura fachowa przynosi tylko skąpe wzmianki o „kolerze", a nieliczni autorzy ówcześni jednomyślnie twierdzą, że prawdziwy „koller" brzmiał wibrująco w ten sposób, że głęboki bas zmieszany z wodą i przeplatany samogłoskami u — o lub o — u w brzmieniu swym przypominać miał warkot werbla. W każdym razie trudno wywnioskować co hodowcy przed 50 laty oceniali jako „koller", gdyż trzeba uwzględnić, że ówczesna ekspertyza śpiewu była jeszcze w powijakach, a każdy hodowca, który miał jakie takie wyniki, już się uważał za eksperta. Co nasi przodkowie rozumieli, rozróżniali i uważali za „koller" tego obecnie ustalić nie możemy. To też obecny spór o „koller" uważam za przelewanie z pustego w próżne, a przynajmniej do czasu, aż tura ta istotnie zostanie ugruntowana w śpiewie kanarka na równi z innymi turami i nie bę-

dzie żadnej wątpliwości odnośnie jej oceny. Każda dyskusja w dzisiejszym stanie rzeczy jest jałowa i zbytecznie zaprząta głowy hodowcom.

Niestety i z szoklem dzieje się nie tak, jak być powinno. a zwłaszcza wtedy, gdy występuje on w słabszej formie. Na pewno każdy ekspert usłyszy i rozpozna szokle na 4—6 pkt. z samogłoską „o" względnie „u", gdy ptaki wprost „r ą b i ą" tą turę ekspertowi w ucho. Trzeba jednak uwzględnić, że mamy też szokle na 2—3 pkt, których odróżnienie nie dla wszystkich jest łatwe, a zwłaszcza wtedy, kiedy szokle występują po dzwonku dętym i właśnie takie szokle bywają częstokroć przeoczone, tym bardziej, iż wtedy ptak uderza szoklem zaledwie 3—4 razy. W takim wypadku niektórzy eksperci mają pewną obawę, czy te 2—3 pkt. umieścić na liście oceny. W razie pozostawienia takiego szokla bez oceny, hodowca, który liczył się z otrzymaniem tych punktów za szokel, ponosi dotkliwą stratę w punktacji. Jeśli zaistnieje rytm szokla tzn. tura jest silnie cięta, a poszczególne uderzenia jakby odrywane, wtedy jest to z całą pewnością szokel, obojętnie, czy występują samogłoski „ü", „o" lub „u". Usłyszenie spółgłoski „h" jest r z e c z ą p o d r z ę d n ą, a decydującym czynnikiem jest tylko rytm. Przyznać muszę, iż rzadko spotykamy wybitne szokle, jednak za szokle opadające do najgłębszego „u" ja osobiście niejednokrotnie już dawałem po 7 pkt., albowiem uważam, iż szokel przeprowadzony w tej formie jest kolosalnym wysiłkiem dla tak małej ptaszyny.

Jest rzeczą niezwykle trudną kultywowanie tej tury, gdyż posiada ona charakter wędrujący tzn. zanika na pewien czas, abo po pewnym okresie znowu się pojawić. A więc ptaki z linii dobrze dziedziczących i odpowiedni nauczyciel z wybitnym szoklem w czasie szkolenia przychówku, to bodajże konieczna podstawa do utrzymania tej tury.

Nasuwa mi się jeszcze jedna ważna sprawa, której nie wolno pominąć milczeniem. Każdy eksperat śpiewu w naszym sporcie p o w i n i e n być przede wszystkim sam hodowcą i wystawcą dobrych śpiewaków — bez tego łatwo może powstać zanik kontaktu pomiędzy hodowcą i ekspertem. Ekspert powinien mieć praktyczne doświadczenie w rozwoju i kultywowaniu poszczególnych tur w śpiewie kanarka od ich zarania. Bez tych szczegółów i tego doświadczenia wszystko wydaje się zbyt łatwym, a późniejsza ocena śpiewu zbyt ostra i krzywdząca pracowitych i rzetelnych hodowców! A jednak i to istnieje. Są przecież eksperci, którzy od lat nie zajmują się hodowlą, a tylko premiowaniem. Czy taki ekspert wczuje się dostatecznie w położenie hodowcy — śmiem w to wątpić.

Podstawy organizacji kanarczarskich są wszędzie prawie jednakowe. Zasadniczymi komórkami są Oddziały, które grupują się w okręgi, a te tworzą centralną organizację danego kraju. Do 1934 r. istniały w Niemczech aż trzy wielkie związki, z których każdy rokrocznie urządzał konkurs o mistrzostwo Niemiec i wskutek tego było w Niemczech stale aż trzech mistrzów. W roku 1935 nastąpiło scalenie tych związków w jedną organizację i to wpłynęło znacznie na uzdrowienie stosunków organizacyjnych.

Jeżeli zbadamy sprawę wystaw międzynarodowych, to niestety stwierdzimy tylko skromne początki i nie można ich absolutnie porównać z innymi gałęziami sportu na terenie międzynarodowym. Co prawda w Holandii i Szwajcarii odbyły się wystawy międzynarodowe. Wystawy powyższe miały charakter raczej lokalny ze względu na minimalną ilość zagranicznych wystawców, pochodzących tylko z najbliżej graniczących krajów. Czy można w tym wypadku mówić o wystawie międzynarodowej? Nielepszy los spotkał wystawę międzynarodową w Gdańsku, urządzoną w grudniu 1937 r. Mimo ruchliwej propagandy do konkursu stanęło tylko 4—5 kolekcji z Polski, a z innych państw nikt nie brał udziału, ponieważ w tym czasie zazwyczaj odbywają się premiowania lokalne. A więc i ta wystawa pozostała tylko międzynarodowa, ale tylko dla Gdańska, bo nawet z Niemiec żaden hodowca nie wystawiał ptaków. Stąd płynie nauka, iż wystawy międzynarodowe nie powinny być urządzane w grudniu, a raczej około połowy stycznia tj. po odbyciu wystaw mistrzowskich w poszczególnych krajach.

Jeżeli dotychczasowe próby urządzania konkursów międzynarodowych kończyły się fiaskiem, to sprawy tej zaniedbywać nie wolno — przeciwnie — pracować nad nią, czynić dalsze próby, a to niewątpliwie przyczyni się do rozwoju i popularyzacji sportu kanarczarskiego.

JANINA BURCHARDOWA — Poznań

Porady hodowlane

Rozpoczynając artykuł, sądziłam, że nareszcie błyśnie długo oczekiwane wiosenne słońce — gdzie tam — na dworze śnieg sypie jak za dobrych zimowych czasów, a tylko pączki pokrytych śniegiem drzew, spoglądając na mnie swą bladą i zbiedzoną zielenią, przypominają wiosnę. A przecież to już prawie koniec kwietnia. Kwiecień — plecień. I to prawda, lecz wyjątkowo w tym roku nie przeplata zimą i latem — przeciwnie — przez cały czas raczy nas obficie pogodą śnieżną, pochmurną i chłodną.

Tak w całej przyrodzie jak i w naszych hodowlach panuje pewnego rodzaju przygnębienie — wszystko jakby chwilowo zamarło w oczekiwaniu upragnionego ciepła i słońca. W hodowlach rozpoczętych na początku, w połowie lub w końcu marca — kwietniowe chłody dają się we znaki, a przecież koniec mar-

ca zdawał się wróżyć zupełnie co innego. W chwili obecnej ptaki spustowe nie pracują jak należy, a szczególnie tam, gdzie w pokoju hodowlanym panuje zbyt niska temperatura. Nie pomylę się na pewno, jeśli już obecnie przepowiem duże straty w poszczególnych hodowlach.

Początek maja z pewnością przyniesie nam upragnione ciepło, gniazdka zaroją się gromadą piskląt, a na ten temat chcę powiedzieć kilka słów. Każdy hodowca cieszy się, gdy widzi, że pisklęta w gniazdkach są rześkie i zdrowe. Zdarzają się jednak wypadki, iż w dwa — trzy dni po wykluciu się ptaszki są chude, wycieńczone i słabe. Dziobki czerwone, które są zawsze niezawodną odznaką zdrowia — pobladły i to w znacznym stopniu. Taki wypadek miał miejsce w mojej hodowli. W chwili, gdy zauważyłam blade dzióbki u piskląt, przypuszczałam, iż może gniazdko opanowały kleszcze i wyssały z piskląt dużą ilość krwi, a to z kolei spowodowało ogólne wychudzenie i bladość dzióbków. Naturalnie natychmiast zmieniłam gniazdko na świeże i czyste, a w starym ku memu ogromnymu zdziwieniu nie znalazłam a n i śladu kleszczy. Wobec tego zaświtał mi pomysł, że przyczyny należy szukać gdzie indziej. Od tej chwili zaczęłam pilnie obserwować samiczkę. I cóż się okazało? Zacna mateczka zamiast karmić młode i niedołężne pisklęta, całymi godzinami usilnie je grzała, jeśli schodziła z gniazdka, sama najadła się do syta, nie karmiąc piskląt. Po takiej obserwacji przekonałam się, że samiczka po prostu zagładza młódki. Postanowiłam przewieść gniazdko do innej samiczki, doskonałej matki i karmicielki, a młode tejże samicy, które miały już 7 dni i były silne, oddałam samiczce, która własnych dzieci nie karmiła. Muszę zaznaczyć, że zagłodzone młódki miały dopiero 3 dni. Z początku, gdy samiczka zauważyła w gniazdku prawie trzykrotnie większe pisklęta, była bardzo zdziwiona, lecz po chwili zasiadła na gnieździe i zaczęła je usilnie grzać. Po pewnym czasie pisklęta, a było ich cztery, rozpoczęły się pod nią poruszać i głośno domagać jedzenia. Rada nie rada — samica zeszła z gniazda — najadł się i zaczęła karmić. Z początko szło jej to jakoś nie bardzo. Jednak po kilku godzinach nabrała takiej rutyny w karmieniu, że karmiła pisklęta i to doskonale wychowując całą czwórkę zdrowo aż do ich samodzielności. Samica-macocha natomiast zajęła się troskliwie zagłodzonymi pisklętami i w dwa dni doprowadziła je do zdrowia. To działo się w pierwszym lęgu. Niestety i w następnych lęgach powtarzała się analogiczna historia, to też teraz nie czekałam do kompletnego wychudzenia młódek, lecz już w 48 godzin po wykluciu, gdy zauważyłam blade dziobki, dawałam pisklęta innej, a „głodzicielce" młódki w wieku 7—8 dni. Z tego wynika, że samiczka prawdopodobnie sądziła, że tylko to pisklę jest głodne, które głośno domaga się jedzenia, a przecież 1—2 dniowe pisklę nie ma tyle siły, aby dać matce odpowiedniego szturchańca i spędzić ją z gniazda po pożywienie. Przeprowadząjąc taką obserwację uratowałam wszystkie młódki z gniazd matki „głodzicielki". Wprawdzie starałam się różnymi pokarmami zmusić samiczkę do karmienia 1—2 dniowych piskląt, to jednak wszystko było na nic — dziad swoje, baba swoje — a samiczka młódek poniżej 7—8 dni nigdy karmić nie chciała.

Ponieważ z doświadczeń moich nie chę robić żadnych tajemnic, przeto wyjawię pewień szczegół, który ma ogromne znaczenie w hodowli kanarków. W ubiegłych latach prowadziłam doświadczenia z Ovomaltyną dra A. Wandera. Może się ktoś zapyta, co ma wspólnego Ovomaltyna z kanarkami? Owszem, ma i to bardzo wiele, gdyż Ovomaltyna zawiera najważniejsze substancje odżywcze tzn. białko, tłuszcze , węglowodany, sole mineralne, organiczne związki żelaza, witaminy oraz lecytynę i diastazę, a więc stanowi znakomitą pożywkę dla każdego organizmu. Ptaki otrzymujące dodatek Ovomaltyny do jedzenia lub picia rozwijają się znakomicie i czują się zawsze zdrowe. Możemy Ovomaltynę podawać śmiało samiczkom, karmiącym pisklęta. Dawka domieszki Ovomaltyny do pokarmu jajecznego wynosi jedną łyżeczkę od herbaty na jedno jajko. Kto przyrządza mniej jak jedno jajko (np. pół jajka), musi porcję Ovomaltyny zmniejszyć do połowy. W świeżo ugotowanym jajku w czasie preparowania go na pokarm jajeczny, Ovomaltyna rozpuszcza się stosunkowo szybko. Kto chce ułatwić sobie jeszcze szybsze rozpuszczenie tego środka, może go zmieszać z tartą marchwią dodawaną do pokarmu jajecznego.

Rzecz oczywista, że nie tylko dodajemy Ovomaltynę do jajka — reszta składników pokarmu jajecznego, jak tarta bułka i niebieski mak pozostaje bez zmian (sposób przyrządzania pokarmu jajecznego bez Ovomaltyny podawaliśmy już kilkakrotnie). Pisklęta, karmione pokarmem jajecznym, przyrządzonym Ovomaltyną rozwijają się tak szybko, że częstokroć już w 5 dniu życia trzeba je obrączkować — fakty mówią same za siebie, nie wymagają żadnych komentarzy, a wszyscy hodowcy, którym zawsze polecam używanie tej domieszki, zdążyli przekonać się. że jest ona środkiem wysoce wartościowym i odżywczym. Kto nie wierzy, niechże spróbuje. Niech połowę piskląt karmi pokarmem jajecznym z domieszką Ovomaltyny, a drugą połowę bez domieszki. Różnicę w rozwoju młódek zauważy już w pierwszych tygodniach ich życia, a przecież jeśli ptaszek od zarania swego życia jest silnie rozwinięty, to i w późniejszym wieku jest odporniejszy na wszelkie choroby i dolegliwości.

Możemy też dawać ptaszkom wodę do picia z Ovomaltyną; wtedy na szklankę wody dajemy 1 łyżeczkę od herbaty Ovomaltyny i po dokładnym jej rozpuszczeniu napełniamy poidełka,

lecz tylko do połowy. Tak spreparowaną wodę do picia możemy od czasu do czasu podawać wszystkim ptakom. O podawaniu Ovomaltyny ptaszkom podczas rozlicznych chorób, w klatkach lotnych, w czasie szkolenia itd. napiszę w jednym z następnych moich artykułów.

Kończę, a za oknami panuje śnieżna zawieja — może to już ostatnia w kwietniu.

STANISŁAW MAKAŁA — Gdynia

O jednolitą ocenę

(ciąg dalszy)

Basy. Do tur ciągłych z oceną 1 — 9 pkt. zaliczamy basy. Chcąc dokonać oceny sprawiedliwej w stosunku jednej części śpiewu do drugiej, a zachować przy tym równouprawnienie tak często na łamach naszego czasopisma poruszane, to siłą faktu musimy uwzględnić stosunek technicznego wykonania każdej części śpiewu, brzmienie głosu, głębokość i wtedy nadać każdej części przysługującą ocenę. A zatem będziemy brali jako wytyczne w tym kierunku — turkot dęty.

W basach zasadniczo mamy samogłoski „o", „u", spółgłoski podwójne „rr", a poniekąd występują na początku spółgłoski „k" lub „g", które później nikną. Biorąc ściśle miernik według samogłosek, musielibyśmy rozpoczynać ocenę basów od 5 pkt. wzwyż. Podczas gdy przy innych częściach śpiewu żądamy, aby spółgłoski występowały równomiernie lub też słabiej od samogłosek, to w basach żądamy silniejszego występowania spółgłosek „rr" i gdy występuje tylko pojedyńcze „r", to basy nawet na „o" nie będą posiadały wartości 5 pkt., a najwyżej 4 pkt.

Tak samo chociaż będą występowały spółgłoski silniej, a samogłoski „o" mętnie, to ocena będzie też tylko 4 pkt. Gdy występuje tylko pojedyńcze „r", to bas się rozluźnia i wtedy należy stosować ocenę o jeden punkt niższą od podanych wytycznych:

na oroooror	5 pkt.	na uur	6 pkt.
na ooor	4 pkt.	na urur	5 pkt.
na orororr	6 pkt.	na urrurrurr	7 pkt.

Aby uniknąć nieporozumień, postaram się posłużyć przykładami. Ptak np. przynosi bas na oooorr o brzmieniu pełnym i czystym 5 pkt., drugi na urr krótko śrubując go w górę 6 pkt., a jeszcze inny za bas na ooorr, ooorr brzmiący silnie i pełno otrzyma także 6 pkt. Dalszy ptak rozpoczyna głębokim basem na urrr i wplata do tego głosy dęte, zdaje się nam, że ptak niby głos zmienia, jednak samogłoska „u" pozostaje i w tym wypadku możemy taki bas ocenić na 7 pkt. Za bas przynoszony na oooor krótko musimy dać pomimo wyraźnego „o" 4 pkt., za bas zwarty i brzmiący na „u", lecz krótko, ptak otrzyma 5, a nie 6 pkt., pomimo samogłoski „u".

Gdybym miał w dalszym ciągu na podstawie samogłosek omawiać stopień bardzo dobry 7—9 pkt. dla basów, to przyznać muszę, że jest to rzecz prawie niemożliwa. Wyższa ocena może być osiągnięta jedynie przez dźwięk, głębokość i różne kombinacje tej części śpiewu, a basy jako tura posiadają charakter ciągły, mogą być modulowane bardzo głęboko. Bas z nalotem toków, który zwiemy basem tokowym, o ile głos jego jest zwarty, podobny do turkota i w którym pojawiają się uderzenia toków, może być oceniany w stopniu bardzo dobrym tj. 8 pkt na równi z basem dętym, w którym obok głosów basowych występują głosy dęte.

Jeżeli usłyszymy bas zwarty podobny do mruczenia kota, lub warczenia psa i w dalszym ciągu do tego basu będą się wplatały głosy dęte i w końcu zamieni się na bas tokowy, a głos jest zupełnie wyraźny i pełny, dźwięk jego śrubuje się w dół, to możemy pomyśleć o najwyższej ocenie tzn. 9 pkt. Natomiast basy rozluźnione. w których występuje samogłoska „a", „o" (oe), zasługują na ocenę stopnia dostatecznego 1—3

Dzwonek dęty. Podstawową spółgłoską tej tury jest „l" w połączeniu z samogłoskami „ü" (ue) „o", „u". Są twierdzenia, że dzwonek dęty nie może brzmieć na samogłoskę „u", lecz tego zdania ja nie podzielam, gdyż jest dzwonek dęty na „u" i pozostaję przy moim twierdzeniu. Jeżeli więc przyjmujemy samogłoski ü, o, u, to ocena 1—6 pkt. wydaje się nam łatwa i moglibyśmy powiedzieć: Na „ü" dostatecznie 1—2 pkt, na „o" dobrze 3—4 pkt., na „u" b. dobrze 5—6 pkt. Tego rozdaju postawienie sprawy nie będzie sprawiedliwe, bo jeżeli dzwonek, który jest w wykonaniu zbliżony do dzwonka dętego, otrzymuje za „li, li" (tj. samogłoskę „i") 1—3 pkt., wtedy zda się niesprawiedliwą ocena dzwonka dętego na samogłoskę „ü" i „o" w granicach 1—3 pkt. Pamiętajmy, że samogłoski stanowią tylko wytyczne, a nie sztywny szablon.

Trzeba uwzględnić, że ptaki tokowe operują dzwonkami dętymi odmiennie aniżeli ptaki szoklowe. Przy ptakach tokowych trzeba się dobrze wsłuchać, aby nie uznać dzwonka dętego za część toków, gdyż taki dzwonek dęty brzmi łudząco podobnie do toków, lecz brakuje mu końcówki „k". Tak samo często słyszymy dzwonek dęty na lo, lo, lo — lu, lu, lu, przy czym końcówka „lu" jest trochę przewlekła. Tego rodzaju dzwonek dęty jest bardzo podobny do szokla. W tym wypadku trzeba pilnie obserwować ruchy gardziołka, które przy dzwonku dętym tylko lekko faluje, natomiast przy szoklu zauważymy większe odstępy i formalne uderzenia, a ruchy gardziołka są urywane. Tu oko i ucho

rozstrzyga, czy jest to szokel czy też dzwonek dęty.

Dzwonek dęty musi być czysty tj. samogłoska „o“ lub „u“ powinna występować równomiernie z spółgłoską „l“. Ocena dzwonków dętych w stopniu dostatecznym zachodzić będzie przy samogłoskach brzmiących nieczysto. Dalszą ocenę traktujemy następująco:

na lü, lü zależnie od brzmienia 3 i 4 pkt.,
na lo, lo, lo zależnie od brzmienia 3, 4 i 5 pkt.,
na lu, lu, lu, zależnie od brzmienia 3—6 pkt.

Ten podział wydaje się trochę dziwny, ale jest usprawiedliwiony, gdy chcemy uwzględnić czystość poszczególnych głosek. Przy ocenie nie będziemy mogli się kierować modulacją, która przy częściach śpiewu ciętego jest mała, a główny nacisk położymy na czystość głosu.

W dalszym ciągu omówimy turę — szokel — z oceną 1—9 pkt. To sakramentalne równouprawnienie musimy bliżej wyświetlić. Zadajemy sobie rzeczowe pytanie, czy tura cięta może dorównać turze śpiewu ciągłego tj. turkotowi dętemu i w jakim celu podniesiono szokel do 9 pkt. w ocenie. Co się dzieje z szoklem, gdy go ptak przynosi długo i czy wtedy po pewnym czasie głos jego nie robi się płaski? Jeżeli tak, to przecież nie zasługuje na wysoką ocenę. Gdyby udało się nam wyhodować szokel od 7—8 pkt, co wtedy stanie się z innymi częściami śpiewu? Cały śpiew będzie rozluźniony, rozhuśtany i bezwartościowy.

Szokel słyszymy chętnie jako wplatankę do śpiewu powodującą jego odmianę i urozmaicenie. Najczęściej słyszymy 2—5 uderzeń i to nam zupełnie wystarcza, natomiast szokel staje się monotonny, jeśli ptak przynosi go zbyt długo. Tego przecież o turkocie powiedzieć nie możemy, a chętnie wsłuchujemy się, gdy brzmi długo. Tylko w turach ciągłych możemy spotkać modulację i falistość, czego o szoklu powiedzieć nie możemy. Musimy jednak uwzględnić, że szokel jest turą bardzo kapryśną i przy najmniejszych zmianach temperatury, pokarmu, wody lub otoczenia ptak tury tej nie przynosi równomiernie i to w większości wypadków powoduje zmiany w ocenie.

Zasadniczo brzmi szokel na „hü, hü, ho, ho, hu, hu“. Na „hi, hi“ nie uznajemy szokla, na „ha, ha“ szokel jest małowartościowy, a na „hö“ brzmi nosowo. Jeżeli obserwujemy gardziołko ptaszka przy dzwonku dętym, to widzimy, że ruchy jego są raczej faliste, natomiast przy szoklu widzimy wyraźne uderzenia i przy tym ruchy gardziołka są znacznie zwolnione. Kiedy ptak śpiewa szokel na „hu, hu“, to tylko na początku słyszymy spółgłoskę „h“, a w dalszym ciągu śpiewa samo „u“, bo spółgłoska „h“ brzmi wtedy tak lekko, iż jest prawie dla naszego ucha niesłyszalna. Ta okoliczność daje pewnym osobom powód to twierdzenia, że to nie jest szokel, z takim twierdzeniem ja pogodzić się nie mogę. Szokel śpiewany w tej formie na zawsze pozostanie szoklem.

W najgłębszej tonacji szokla stwierdzamy często głosy podobne do toków i mamy wrażenie jakby ptak najpierw głos połykał, a później go wypychał. Nie słysząc jednak charakterystycznej dla toków spółgłoski „k“, turę taką uznajemy i oceniamy jako szokel. Najchętniej słyszymy szokel przed lub po fletach, a wtedy stwierdzamy, że ptak raz przynosi piękniej szokel, drugi raz flet. Innymi słowy jeżeli szokel jest lepszy, to flet jest słabszy i odwrotnie. W takich wypadkach ekspert musi pilnie uważać i każdą turę ocenić za jej najlepsze brzmienie.

W wykładni jest powiedziane, że szokel na „ho, ho,ho“ otrzymuje 3 pkt., na „hu, hu“ oraz „ho, ho“ (trochę opadający) 4 pkt., na „ho, ho, hu, hu“ 5 pkt. i na „hü, hü, ho, ho, hu, hu“ 6 pkt. Przy szoklu ciężko jest ustalić schemat według spół- i samogłosek, a chociaż poniżej podaję pewne rozwiązanie, to jeszcze ono nie naświetla całokształtu sprawy.

Na hü, hü hü =	2 pkt.	
	3 pkt.	zależnie od siły, czytości i głębokości głosu.
na ho, ho, ho =	4 pkt.	
	5 pkt.	
	4 pkt.	
na hu, hu, hu =	5 pkt.	
	6 pkt.	

Chociaż szokel będzie brzmiał na jedną i tą samą samogłoskę, to jednakże zauważymy, iż głos się zmienia,, potężnieje, to znów słabnie, a ta okoliczność zawsze zaważy na ocenie.

KOMUNIKATY ZARZĄDU GŁÓW.

10. Podajemy do wiadomości, że do CHK zostały przyjęte nowe Oddziały:

Oddział **„Kanaria"** w Chełmży — prezes Michał Radzimski, Rumia-Zagórze, pow. Morski, sekretarz Antoni Szymański, Chełmża, ul. Chełmińska 12, skarbnik Antoni Kujawski, Chełmża, ul. Jasna 5.

Oddział **„Kanaria"** w Częstochowie — prezes Włodzimierz Sojecki, ul. Piastowska 6, sekretarz Paweł Baranowski, ul. Sobieskiego 62, skarbnik Feliks Andruszewski, ulica 7 Kamienic 13.

Przyjmując powyższe Oddziały w poczet członków CHK, życzymy im pomyślnego rozwoju.

H. Maciński. K. Kaczmarek.

KOMUNIKATY ODDZIAŁÓW CHK

Oddział CHK „Wawel" — Kraków. Dnia 2 kwietnia odbyło się zebranie członków Oddziału przy udziale 15 osób. Przyjęci zostali następujący nowi członk.: pp. Kuschilek Marian, Kraków, Zamojskiego 47, Fabris Henryk, Kraków, Topolowa 4, Kubala Franciszek, Borek Fałęcki.

Po omówieniu spraw organizacyjnych odbyła się pogadanka na temat „Sposoby walki z pasorzytami kanarka". Pogadankę prowadzili starzy i doświadczeni hodowcy pp. Bartoniczek i Kirschanek, a inni hodowcy brali żywy udział w dyskusji na ten temat. Zalecono członkom Oddziału prenumerowanie „Canarii" jako niezbędnego pisma dla hodowców. Najbliższe zebranie członków odbędzie się dnia 30 kwietnia rb. o godz. 16 w lokalu Oddziału. Na zebraniu wygłosi p. wiceprezes Bartoniczek referat p. t. „Racjonalne żywienie kanarka".

Obecność członków obowiązkowa.

Za Zarząd: N. Bodnarowski, prezes.

Oddział CHK „Sport" — Kraków. Dnia 3 kwietnia rb. odbyło się nadzwyczajne zebranie członków, na którym została omówiona sprawa powstania nowego Oddziału w Krakowie. W dalszym ciągu zebrania p. prezes Kotsch wręczył I. nagrodę — duży złoty medal p. Chmielkowi Wacławowi i II. nagrodę — mały złoty medal — p. Kopycie Ignacemu. W końcu zebrania kol. Ciastoń omówił rozwój Canarii Polskiej, przy czym zaapelował o popieranie tejże. Na apel zgłosiło się 5 nowych abonentów.

Mimo powstania nowego Oddziału „Wawel" nasz Oddział nadal rozwija się pomyślnie i przybyli nowi członkowie pp,: Pawlik Ludwik, Swierkosz Stanisław i adw. dr Jerzy Stamirski, który równocześnie pozostaje syndykiem Oddziału. Wł. Ciastoń.

Oddział CHK „Kanarek" — Łódź. Dnia 10 kwietnia rb. w lokalu Oddziału przy ul. Chrobrego nr 4 odbyło się miesięczne zebranie, na którym w obecności 30 członków dokonano nowych wyborów członków Zarządu i to: prezes Wujkowski Władysław, Łódź, Kaszubska 6, wiceprezes Wiśniewski Józef, ul. Ogrodowa 28, sekretarz Turek Jan, ul. Marcina 16a, skarbnik Nocuń Eugeniusz, Tuszyńska 7.

P. Elza Keller zrzekła się godności wiceprzew. Zarządu. Na członków zostali przyjęci pp. Konopski Józef i Sienkiewicz Bolesław.

J. Turek, sekr.

Oddział CHK — Pruszków. Zebranie miesięczne Oddziału odbędzie się w niedzielę dnia 8 maja rb. o godz. 16-tej w lokalu przy ul. Kościuszki 22. Ze względu na ważne i aktualne tematy obrad obecność i punktualne przybycie członków pożądane. Ponieważ wszyscy członkowie są prenumeratorami CP, osobnych zawiadomień nie wysyła się. Zarząd.

Oddział CHK „Canaria 02" — Poznań. Dnia 8 maja rb. odbędzie się zebranie miesięczne. Na porządku obrad sprawa wycieczki.

O liczny udział uprasza Zarząd.

Oddział CHK Poznański Klub — Poznań. Miesięczne zebranie członków odbędzie się w sobotę dnia 7 maja rb. o godz. 20 w lokalu p. Dusika, przy ul. Marsz. Focha 35.

Ponieważ zebranie jest ostatnim przed zawieszeniem zebrań na okres letni, obecność wszystkich członków obowiązkowa ze względu na ważność spraw, znajdujących się na porządku obrad. Zarząd.

KOMUNIKATY REDAKCJI

Wobec licznych zapytań w sprawie ogłoszenia „Koncernu Handlu Cudzoziemskiego" podajemy do wiadomości, że powyższe ogłoszenie, jak również artykuł Jana Dorsza p. t. „Nowości hodowlane" i komunikat Oddziału „Zgrzyt" w Grajdołku zostały umieszczone na prima aprilis.

W tygodniku „Kanaria" Lipsk nr 15 z dnia 12 kwietnia rb., str. 173/174, ukazał się przetłumaczony na język niemiecki artykuł p. M. Burcharda p. t. „Rozwiązana zagadka". Artykuł ukazał się w tym samym brzmieniu, w jakim został ogłoszony w nrze 4 Canarii Polskiej. Tłumaczenia artykułu dokonał p. L. E. Zerbe z Łodzi. Redakcja „Kanarii" Lipsk i autor artykułu, który wywołał słuszną burzę z naszej strony p. G. Roux usilnie, choć bardzo nieudolnie, starają się, omawiając wywody p. Burcharda, zmienić sens zdania, wygłoszonego przez p. Rouxa. Do sprawy powyższej obszernie powrócimy w jednym z następnych numerów.

Redaktor naczelny i odpow.: Marian Burchard, Poznań, ul. Chełmońskiego 8 m. 8

Drukarnia św. Łazarska w Poznaniu.